

Maria Ossowska

Egoizm i altruizm a typy stosunków społecznych

Przegląd Socjologiczny / Sociological Review 9/1-4, 63-72

1947

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MARIA OSSOWSKA — ŁÓDŹ

EGOIZM I ALTRUIZM A TYPY STOSUNKÓW SPOŁECZNYCH

Słowo „egoizm“ ma niedaleką przeszłość za sobą. Jeszcze w drugiej połowie XVIII w. termin ten odczuwany był jako neologizm. W *De l'Esprit* Helwecjusza, gdzie debaty nad tym, co później nazywano egoizmem, zajmują tak poczesną rolę, słowo to występuje bodaj raz jeden, napisane dużą literą, jak gdyby dla zaakcentowania, że to termin nowy, świeżo wprowadzony do języka. Jak inni, wcześniejsi pisarze francuscy, którym się przypisuje tezę o przysługującym ludziom powszechnie egoizmie, tak i Helwecjusz mówi o miłości własnej (*amour propre*). Pisarze angielscy, toczący dyskusje o „naturze“ ludzkiej, mówią w tym samym czasie o sobkostwie czy samolubstwie (*selfishness* czy *self-love*). Do słowa „egoizm“ przyzwyczajają nas dopiero piśmiennictwo naukowe XIX wieku. Młody ten termin już zdążył związać ze sobą różne kłopoty interpretacyjne, dziedziczone zresztą częściowo po swoich krewnych. Przebiegniemy je pokrótce, by zatrzymać się dłużej nad dodatkową i — o ile nam wiadomo — niezauważoną przez nikogo trudnością, płynącą z niedostatecznego zróżniczkowania rodzajów stosunków społecznych przy charakterystyce egoizmu.

Istnieje wcale popolite rozumienie egoizmu, w myśl którego egoizm jest jakimś popędem osobniczym (*Ichtrieb*), przypominającym coś takiego, jak pęd rośliny ku światłu. Jak roślina, kierowana przez swój fototropizm, roztrąca sąsiadów, którzy jej przeszkadzają w dotarciu do światła, korzystając — jak to bywa w gęstym lesie — z każdej szczeliny, by prześlizgnąć się ku słońcu, tak człowiek miałby być wyposażony w egoizm jako jakąś „wolę elementarną“ (*Urwillle*). „Ego“ ludzkie — słyszy się — jest jak gaz, który niezamknięty w jakimś naczyniu rozszerza się w nieskończoność.

Byli tacy, którzy utożsamiali tak rozumiany egoizm z tym, co nazywali instynktem samozachowawczym. Potoczne rozumienie zarówno instynktu samozachowawczego jak egoizmu nie zdaje się jednak uprawniać

do tego rodzaju utożsamień. Uchylenie głowy, gdy słyszymy świst kuli, jest poczytywane za przejaw instynktu samozachowawczego, a trudno je uważać za przejaw egoizmu. Wzięcie największego cukierka z rąk dzielącego się z nami ofiarnie dziecka byłoby uważane za przejaw gorszącego egoizmu, a nie mamy tu przecież z żadnym aktem samoobrony do czynienia, chyba że pojęcie samoobrony rozszerzymy aż do całkowitego rozpląnięcia się jego konturów. Podobnie jak nieuzasadnione jest identyfikowanie egoizmu z tzw. instynktem samozachowawczym, tak nieuzasadniona wydaje się też opinia, widząca w instynkcie samozachowawczym tę dyspozycję, która do zachowań egoistycznych miałaby nas przede wszystkim dysponować, może nas bowiem równie dobrze do nich dysponować np. tzw. instynkt postawienia się.

Warto przy okazji zaznaczyć, że utożsamianie egoizmu i instynktu samozachowawczego zakładało milcząco pewną koncepcję życia, a mianowicie koncepcję życia jako walki, w której, ilekroć człowiek broni swego „ja“ musi nadeptywać na cudze. Współżycie widzi się tutaj na wzór wspomnianego już gęstego i obficie podszytego lasu gdzie nie dane jest wszystkim roślinom korzystać do woli ze słońca i gdzie zaspokajanie potrzeb jednych pociąga za sobą pogwałcenie potrzeb sąsiadów, a każdy akt biologicznej samoobrony musi być naruszeniem jakiegoś systemu dóbr cudzych.

Koncepcję egoizmu jako jakiegoś swoistego popędu napotyka się jeszcze tu i ówdzie w literaturze przedmiotu, ale trudno się już dzisiaj liczyć z nią poważnie. Popęd jest zawsze popędem ku czemuś, tymczasem ci, którzy mówią o egoizmie jako o popędzie bądź nie umieją w ogóle podać jego kierunku, bądź ten kierunek wyznaczają nader ogólnikowo, mówiąc czasem o jakiejś tendencji do ekspansji, kiedy indziej o popędzie do własnej przyjemności czy własnego uszczęśliwienia.

Względy wyżej wymienione przemówiły prawdopodobnie za tym, że egoizm poczytuje się dziś raczej za pewną dyspozycję do czynów tak a tak scharakteryzowanych, przy czym cały ciężar przerzuca się na tę właśnie charakterystykę. Jedni czyny te charakteryzują kierując się tym, dla kogo realizują jakieś dobro, albo kogo chronią od zła, oczywiście, w wypadku, gdy czynom można w ogóle tego rodzaju funkcję przypisać. Ilekroć realizujemy coś dobrego dla siebie — mówią nam — mamy z czynem egoistycznym do czynienia, byleby ta realizacja — jak dorzucają niektórzy — nie była przypadkowa lecz poprzedzona odnośnym zamiarem.

Krytyka tego rodzaju charakterystyki z punktu widzenia potocznego rozumienia egoizmu narzuca się z łatwością. Czy postępuje egoistycznie ktoś, kto w upalny dzień idzie wykąpać się w rzece, albo ten, kto pracuje nad przyswojeniem sobie jakiegoś nowego języka? Nie sam fakt intencjonalnego realizowania dla siebie jakiegoś dobra, lecz dopiero okoliczności, w jakich ta realizacja przebiega, zdają się wszak nadawać czynom piętno czynów egoistycznych. Stają się one mianowicie egoistyczne tylko w wypadku konfliktu interesów, który rozstrzygamy na naszą korzyść. „Egoistą nazywamy człowieka, który przysparza sobie przyjemności bez względu na to czy własną przyjemność okupuje cudzą przykrością, czy nie; kto szuka zadowolenia własnego a nie zważa że warunkiem osiągnięcia własnego zadowolenia jest niezadowolenie cudze, ten jest egoistą“ pisał K. Twardowski¹⁾. A u T. Kotarbińskiego w artykule pt. „*Idealy*“²⁾ czytamy: „...egoistą... będzie dopiero ten kogo cudza przykrość nie obchodzi - tak dalece, by, w razie konfliktu, na jego wyborze zaważyć“.

W analogicznym kierunku idzie propozycja rozumienia egoizmu, którą znajdujemy u Fl. Znanieckiego w jego *Social Actions*. Czyny które popełniamy nie wchodząc w ogóle w sytuację bliźniego Fl. Znaniecki nazywa czynami aspołecznymi. Na tej płaszczyźnie nie ma w ogóle miejsca na rozróżnienie czynów egoistycznych i altruistycznych. O zachowaniu egoistycznym można mówić dopiero wtedy, gdy ktoś zdał sobie sprawę z sytuacji bliźniego i w dalszym ciągu dąży do swoich celów bez względu na jego cele. Czasami, zgadza się autor, mamy prawo mówić o egoizmie i w wypadkach czynów aspołecznych, ale dzieje się to tylko wtedy, gdy istnieje norma, nakazująca nie postępować aspołecznie w danej sytuacji, i gdy ktoś tę normę przełamał.

Zatrzymajmy się nad brzmieniem definicji czynu egoistycznego jako czynu popełnionego przez kogoś, kto, zdając sobie sprawę z konfliktu zachodzącego między jego interesami a interesami bliźniego, wybiera własne. Jest to bowiem najdojrzalsza postać rozumienia egoizmu, jaką możemy znaleźć u tych, którzy się tym zagadnieniem zajmowali.

Pierwsza trudność, która się w związku z tą definicją narzuca, jest znana. Idzie mianowicie o stosunek dóbr, będących w konflikcie. Jeżeli zajmują miejsce siedzące w tramwaju, a obok mnie stoi osoba tej samej

1) *Rozprawy i artykuły filozoficzne*. Lwów 1927, str. 364.

2) *Wiedza i Życie*. R. IX. (1934), str. 450.

płci i tego samego mniej więcej wieku, wolno mi, według potocznego oceniania, tkwić tu przy dobrach własnych, mimo ich konfliktu z dobrami cudzymi, przy równości bowiem zaangażowanych z obu stron dóbr i przy równości ludzkich do nich uprawnień, nie ma powodu, bym cedował swoje na rzecz cudzych. Inaczej się rzecz przedstawia, jeżeli pozwalam stać obok siebie kobiecie dźwigającej dziecko, albo osobie starej i schorzałej, zmienia się bowiem ilościowy stosunek dóbr, których obie strony równocześnie posiadać nie mogą. Jak wielka musi być przewaga cudzego dobra, bym musiał swoje, znajdujące się z nim w konflikcie, zlekceważyć, na to, by nie narazić się na miano egoisty, to pierwszy kłopot, który wypada tu zaznaczyć.

Ale — jak wiadomo — nie tylko w y m i a r dóbr, znajdujących się w konflikcie wpływa na naszą ocenę zachowania się tego, kto wybrał własne. Niejedni mniemali, że wchodzi tu jeszcze w grę i ich rodzaj i że istnieją takie dobra własne, które wolno nam wybrać w każdej konfliktowej sytuacji bez narażenia się na zarzut egoizmu. Za takie dobra uchodziły mianowicie często dobra moralne, których, jakoby, wolno nam z całą bezwzględnością pilnować nie tylko wtedy, gdy wchodzi w konflikt z cudzymi dobrami poza-moralnego rzędu, ale i wtedy, gdy wchodzi w konflikt z cudzymi, także moralnymi, dobrami. Wszak różni pisarze chrześcijańscy zabraniali nam narażać na szwank zbawienie własne dla cudzego zbawienia. Dla tych to względów Th. Lipps uważał, że o egoizmie może być mowa tylko wtedy, gdy wchodzi w grę dobra r z e c z o w e, nie zaś wtedy gdy wchodzi w rachubę w a r t o ś c i o s o b y (P e r s ö n l i c h k e i t s w e r t e).

Oprócz tych trudności nasuwają się nowe dalsze, związane z interpretacją słowa „ja“, „własne“ i podobnych. Słowo „ja“ miewa zasięg bardzo rozmaity, słowa „moje“ czy „własny“ zmieniają i zakres, i treść, a ważne to dystynkcje dla ustalenia czy ktoś postąpił egoistycznie, czy nie.

Znane są formy tzw. é g o i s m e à d e u x. Znakomitą jego ilustrację daje G. Duhamel w „Notariuszu z Havre'u“ opisując młodą parę małżeńską, zajęta dogadaniem sobie wzajem i całkowicie zamkniętą w tym izolowanym, z dwojga ludzi złożonym świecie. Nasze „ego“ rozszerzyło się tu na inną jeszcze osobę. Wszyscy znamy przejawy egoizmu rodzinnego, czy to w postaci obrony swoich najbliższych, dochodzącej czasem do skrajnej bezwzględności, czy w postaci agresywności dla ich dobra. Potocznie mówi się o egoizmie narodowym. „Ze spraw ogólnych uczynił sobie w życiu sprawę najbardziej własną“ — czyta się nieraz w nekrologach zasłużonych

działaczy. Rozciągliwość zakresu słowa „ja“ i „własne“ znakomicie służyła tym, którzy chcieli okazać, że wszyscy ludzie są egoistami. Przy tak rozszerzonym zakresie tych słów, nic bowiem nie stoi, istotnie, na przeszkodzie by uznać, że wszystkim ludziom idzie zawsze o „swoje“ sprawy i o „siebie“, tylko trzeba by przyjąć, że są między nimi znaczne różnice związane z szerszym lub węższym zasięgiem tych terminów. W. James proponował włączać do naszego „ja“ wszystko co możemy nazwać swoim, wszystko, w czym możemy być bezpośrednio zainteresowani. Ale można „być zainteresowanym“ zarówno w tym, żeby coś nabyć po minimalnej cenie, jak i w tym, by zreformować ustrój społeczny. Można „być zainteresowanym“ w tym, żeby pogrążyć „swego“ konkurenta w rywalizacji handlowej, można „być zainteresowanym“ w tym, żeby w wyborach przeprowadzić „swojego“ kandydata, którego się popiera najzupełniej „bezinteresownie“.

Ostatnie przytoczone przez nas zdania obnażają nie tylko różnorodność stosunków kryjących się w zwrocie „być zainteresowanym“, ale i wspomnianą już wieloznaczność takich słów jak „swój“ czy „moje“. Mówimy „moje dziecko“, „mój kapelusz“, „mój pogląd“, „moja przyjemność“, „mój naród“. „Moje“ dziecko — to dziecko, które zrodziłem, „mój“ kapelusz — to kapelusz, do którego doszedłem na drodze kupna, „mój“ pogląd — to pogląd, który sobie wypracowałem albo który sobie zaadoptowałem, „moja“ przyjemność — to przyjemność, którą przeżyłem albo mogę przeżyć, „mój“ naród — to naród, do którego się przyznaję itd. itd. Czy zabieganie o swoje dobra, o dobra własne, w wypadku konfliktu interesów naraża nas na zarzut egoizmu przy wszelkich znaczeniach słowa „swoje“ i „własne“, czy tylko przy niektórych? Wydaje się na pierwszy rzut oka, że mamy raczej z tą drugą ewentualnością do czynienia, brak nam jednak jakichkolwiek dyrektyw co do tego, jak mamy się w tej zawrotnej różnorodności poruszać.

Pomińmy jednak na chwilę wszystkie wymienione trudności i zatrzymajmy się nad sprawą, którą chcieliśmy uczynić centralną w tym artykule, a mianowicie nad sprawą kwalifikowania czynu, faworyzującego z pełną świadomością dobra własne w wypadku konfliktu dóbr, raz jako czynu egoistycznego, a kiedy indziej nie, w zależności od stosunku społecznego łączącego osoby, których dobra zderzyły się w konflikcie.

Weźmy pod uwagę zwykły akt sprzedaży i kupna. Sprzedający chce wziąć jak najwięcej, kupujący chce dać jak najmniej. Ich interesy są w konflikcie, a nikt żadnej ze stron o egoizm nie obwinia, choć każda

usiłuje konflikt rozstrzygać na swoją korzyść. Czy mamy tu do czynienia z jakimś stopniem naszych reakcyj moralnych, które przestają działać w sytuacjach, z którymi jesteśmy oswojeni i które poczytujemy za nieuniknione, czy też sytuacje te zawierają jakąś osobliwość, która usprawiedliwia zmianę ludzkiej oceny? Wiadomą jest wszak rzeczą, że gdy ktoś w stosunkach merkantylnych chce już z jawną bezczelnością sytuację wyzyskać, usłyszymy o nim, że „świnia“, ale nie że egoista, tak, jakby ten orzecznik nie miał tu właściwego zastosowania.

Wydaje się, że mamy z analogiczną sytuacją do czynienia i w innych wypadkach walki, której odmianą jest właśnie dopiero co wspomniany stosunek merkantylny, walki rozumianej tak szeroko, by objęła i te sytuacje, w których nie żyjemy dla siebie żadnych wrogich uczuć. Tak rozumie walkę T. Kotarbiński gdy pisze: „Jan walczy z Piotrem, ilekroć dążą oni do celów niezgodnych, wiedzą o tym i dlatego w działaniach swych liczą się z działaniami przeciwnika“¹⁾.

Usprawiedliwiamy bez zastrzeżeń bezwzględne pilnowanie interesów własnych, jeżeli walka zaprawiona jest w r o g o ś c i ą. Żądanie od kogoś, by w walce na śmierć i życie szedł na rękę przeciwnikowi wydaje się zgoła naiwne. Anegdota historyczna, opowiadająca nam, że Francuzi pod Azincourt, napotkawszy wrogie wojska angielskie zdjęli uprzejmie kapelusze i powiedzieli „Niech panowie Anglicy strzelają pierwsi“ nie odpowiada pospolicie przyjętym metodom walki. Ale ten czynnik wzajemnej wrogości nie wydaje się niezbędny na to, byśmy czuli się w pełni uprawnieni do obrony interesów własnych. Usprawiedliwiamy tę obronę w wypadku wspomnianej już transakcji handlowej, usprawiedliwiamy wyzyskiwanie każdej słabości przeciwnika w wypadku, gdy ten przeciwnik jest naszym partnerem w tenisie, footballu czy szachach. W grach sytuacja jest co prawda nieco bardziej skomplikowana, niż się to zazwyczaj przypuszcza. A dzieje się to dlatego, że mamy tu jak gdyby dwie warstwy interesów, z których jedne są zgodne, a drugie niezgodne. W interesie każdego z uczestników gry jest, by zabawa szła dobrze, a będzie szła dobrze tylko wtedy, gdy obie strony będą wyzyskiwały każde potknięcie przeciwnika i dążyły z całą bezwzględnością, w ramach przepisów, do zwycięstwa. Przeciwnik w bridg'e'u zrzucający atuty z nadmiernej miękkości serca jest partnerem niezgodnym. Jest zatem z g o d n y m c e l e m uczestników gry m i e ć c e l e n i e z g o d n e.

1) *Z zagadnień ogólnej teorii walki*. W-wa 1938. str. 5.

Zadaliśmy sobie wyżej pytanie, czy te sytuacje zawierają jakąś osobowość, tłumaczącą ich wyłączenie spośród sytuacji konfliktowych, w których pilnowanie interesów własnych ze szkodą bliźniego uchodzi za egoistyczne. Usłyszelibyśmy prawdopodobnie odpowiedź: przecież nikt się tu niczego innego po przeciwniku nie spodziewa, przecież nawet zasada *f a i r p l a y*, dla regulowania walki właśnie zrodzona, nie wymaga od nas ustępstw na rzecz przeciwnika, wymaga tylko pewnej dla niego kurtuazji oraz poszanowania dla reguł gry. Walka może być połączona z wrogością wzajemną albo nie. W pierwszym wypadku wyczuwana wzajemnie zła wola i chęć szkodenia upoważniają do obronnej bezwzględności. W drugim wypadku sytuacja jest nieco odmienna. Gdy mamy do czynienia z walką pozbawioną wrogości, w której bezwzględność nie jest kwalifikowana jako egoizm, bywa to zwykle bądź sytuacja taka jak w grach, gdzie — jak wspominaliśmy — jest zgodnym celem partnerów stosowanie, w ramach przepisów, jak najdalej idącej bezwzględności, bądź sytuacja taka jak w transakcji handlowej, gdzie obie strony nie traktują się w pewnym sensie w ogóle jako osoby, co zdaje się alternatywę egoistyczny—altruistyczny w ogóle wyłączać.

Ta ostatnia sprawa wymaga wyjaśnień, co znaczy bowiem traktować się lub nie traktować jako osoby? Spróbujmy sięgnąć do przykładów. Gdy jedziemy taksówką nie traktujemy zazwyczaj, w myśl tego rozumienia, szofera jako osoby. Szofer jest dla nas jak gdyby częścią maszyny. Podobny stosunek łączy nas zwykle z inkasentem, który przychodzi pobrać od nas rachunek za światło i którego mógłby zastąpić automat, albo z kelnerem w restauracji czy ekspedientką sklepową. Gdy inkasenta, który wypisuje nam nasz rachunek, pytamy nagle z życzliwą troską, czy go nie męczy takie bieganie po schodach, nasz stosunek się zmienia i nabiera cech stosunku osobistego. Zestawienie pospolitych przykładów, które się cytuje jako przykłady zachowań egoistycznych narzuca obserwację, że przykłady te czerpane są z zakresu stosunków osobistych, życzliwych, są to bowiem zwykle przykłady z terenu życia rodzinnego, z życia koleżeńkiego. I tak mówi się o egoizmie człowieka, który z lęku o własną skórę zamknął drzwi przed nosem staremu koledze, ukrywającemu się i szukającemu schronienia. Mówi się o egoizmie matki, która pieści dziecko, kiedy to ją bawi, ale nie jest zdolna wyrzec się dlań jakiejś rozrywki wtedy, gdy interesy dziecka tego wymagają.

Bywają wypadki, kiedy ktoś, na to, by upoważnić się do pilnowania interesów własnych bez względu na cudze, przybiera nagle podstawę bez-

osobistą w stosunku do kogoś, kto miałby prawo oczekiwać od niego stosunku osobistego. Tak dzieje się na przykład, gdy jakaś rodzina żyjąca ze swoją pracownicą domową aż do wzajemnego przywiązania, chcąc sobie pozwolić w stosunku do niej na bezwzględność, przerzuca się w bezosobistą postawę pracodawcy do pracownika. Samo to uciekanie dla swojej wygody od postawy bardziej obowiązującej do postawy mniej obowiązującej bywa już kwalifikowane jako egoizm, jeżeli oceniający przeczytuje, że postawa osobista była w tym wypadku postawą należną. Przypomina to wspomnianą już obserwację Znanieckiego, że mamy czasem prawo mówić o egoizmie i w wypadkach czynów, w których nie wchodzimy w ogóle w sytuację bliźniego, czyli czynów w jego terminologii społecznych, jeżeli istnieje norma, żądająca od nas byśmy się w danym wypadku z tą sytuacją liczyli.

Rzucmy okiem wstecz na nagromadzone przez nas wątpliwości związane z rozważaną koncepcją egoizmu. Czynem egoistycznym był — zgodnie z nią — czyn jakiegoś A, w wypadku gdy A wybierał w nim dobro własne, choć wiedział, że ten wybór narusza jakieś dobro cudze. To sformułowanie — jeśli by miało oddawać intuicje potoczne — wymagałoby — jak się okazało — całej listy zastrzeżeń. Nie jest mianowicie dla sprawy obojętny ani ilościowy stosunek dóbr, których realizacja pozostaje w konflikcie, ani ich jakość, ani sens w jakim te dobra są dla obu stron „własne“, ani stosunek jaki łączy obie zaangażowane w konflikcie osoby. W stosunkach bezosobistych, uczuciowo neutralnych, nie spodziewamy się od naszego partnera niczego więcej ponad pilnowanie interesów własnych, stąd tego rodzaju zachowanie nie wzbudza w nas kwalifikacji ujemnej, nierozłącznie sprzęgniętej z pojęciem egoizmu.

Stosunki osobiste z kolei bywają wrogie lub życzliwe. W pierwszych wrogość wyczuwana u partnera upoważnia do bezwzględności i dopiero drugie stanowią pole, gdzie najczęściej słyszy się o egoizmie. Mówimy o nim jeszcze — co dodatkowo komplikuje sytuację — także i wtedy, gdy sam stosunek A do swego partnera uważamy za niewłaściwy. Tak dzieje się w stosunku do kogoś, kto pilnuje interesów własnych nie zauważając w ogóle jakiegoś konfliktu, wtedy gdy — naszym zdaniem — powinien był w tym wypadku uświadomić sobie interesy partnera. Mówimy o egoizmie samotnego wdowca, który, nie chcąc rozstać się z jedyną córką, marynuje ją przy sobie, nie zauważając jej nienasyconych potrzeb uczuciowych i pragnienia samodzielnego rozbudowania swojego życia osobistego. Takie sytuacje mają na oku ci, którzy, tak jak M. Schlick, widzą

zawsze w egoizmie brak względu dla innych (*Rücksichtlosigkeit*). Wyrażenie „brak względu dla innych”—łączy jednak w niepożądanym sposób dwie rzeczy różne. Może to być mianowicie równie dobrze niezauważanie cudzych potrzeb, jak i nieliczenie się z nimi, chociaż się je dostrzega. W pierwszym wypadku miałyby się do czynienia z jakimś defektem intelektualnym, w drugim — z brakiem uczuć, które przeciwważyłyby troskę o siebie. W pierwszym wypadku czyn egoistyczny byłby w pewnym sensie nieświadomy, w drugim byłby czynem w tymże sensie świadomym. Rozważana przez nas definicja tylko w drugim wypadku mówiła o egoizmie, traktując najwidoczniej propozycję uznania za czyn egoistyczny każdego czynu, nie biorącego w ogóle pod uwagę interesów bliźnich, jako propozycję za szeroką. Ktoś, kto zapamiętawszy się, gra na fortepianie do późnej nocy nie myśląc o tym, że sąsiedzi już śpią, nie bywa za to jeszcze kwalifikowany jako egoista. Tę kwalifikację przyznamy mu dopiero wtedy, gdy grać nie przestanie, chociaż mu ktoś zwróci uwagę na spóźnioną porę. Jeżeli w odpowiedzi na tę uwagę natychmiast zamknie z zawstydzeniem fortepian, powiemy, że to było zwykle gapiostwo. Równocześnie, jak się to mówiło, zgadzamy się, że są pewne sytuacje, w których zwracanie uwagi na czyjeś potrzeby jest czymś obowiązkiem. W tych sytuacjach zgadzamy się mówić o egoizmie już wcześniej.

Parę już tylko słów o altruizmie. O ile nie umiemy powiedzieć, kto wprowadził po raz pierwszy słowo „egoizm“ do naszego repertuaru językowego o tyle, jeżeli idzie o słowo „altruizm“, przywykło się ten nowotwór przypisywać Comte'owi. Korzystając z doświadczeń poczynionych w dyskusji o egoizmie rozważymy to słowo w jego postaci przymiotnikowej i zajmmy się czynem altruistycznym.

Charakterystyka czynu altruistycznego nie jest dokładnie symetryczna w stosunku do charakterystyki czynu egoistycznego. Podczas gdy nie jesteśmy jeszcze skłonni mówić o egoizmie w wypadku, gdy ktoś świadomie realizuje dla siebie jakieś dobro, a mówimy o nim dopiero wtedy, gdy tym postępowaniem narusza ze świadomością jakieś dobro cudze, o altruizmie jesteśmy skłonni mówić już wtedy, gdy ktoś czynnie zabiega o dobra cudze, nie wymagamy zaś, by to zabieganie było koniecznie połączone z ofiarą z dóbr własnych, z wyrzeczeniem. Innymi słowy nie jest jeszcze egoistą ktoś, kto zabiega o własne dobro, byleby nie czynił tego z krzywdą innych, a wydaje się już altruistą, kto zabiega o cudze dobra nawet wtedy, gdy sam na tym nic nie traci. Tę niesy-

metrię należy prawdopodobnie zawdzięczać milcząco zaakceptowanemu założeniu, że zwyczajne jest u człowieka zabieganie o siebie i jeżeli zabiega o dobra cudze, to i tak dużo, i nie trzeba aż żądać na to, by go nazwać altruistą, by te dobra były z jego własnymi w kolizji i by tę kolizję rozstrzygał na swoją niekorzyść. W tym ostatnim wypadku byłby altruistą w jakimś mocniejszym sensie, ale o czynie altruistycznym mówiłoby się i w sensie słabszym.

Tak jak to miało miejsce w wypadku czynów egoistycznych, nie jest rzeczą obojętną dla kwalifikowania jakiegoś działania jako działania altruistycznego, stosunek, w jakim pozostają osoby w działaniu tym zaangażowane. Gdy rodzice dzieciom przygotowują choinkę, gdy ci sami rodzice starają się dla nich o najlepszą szkołę, o wakacje spędzone w jak najbardziej zdrowotnym klimacie, nie nazwie się ich zachowania altruistycznym, chociaż zabiegają o dobra cudze i chociażby to zabieganie połączone było z jakąś ofiarą. Podobnie nie powie się na ogół, że spełnia czyn altruistyczny przyjaciel, który wyrabia przyjacielowi posadę, albo kochanek, który wybiera w sklepie upominek dla ukochanej, choćby dla kupna tego prezentu miał przez trzy dni nie jeść obiadu. Tak jak w wypadku stosunków bezosobistych, stosunków kupieckich, o których była mowa poprzednio, nikt się niczyjej względności nie spodziewał, uważając za całkowicie naturalne, że każdy dba o siebie, tak tutaj usłyszelibyśmy prawdopodobnie, że cytowane zachowania rodziców w stosunku do dzieci, przyjaciela w stosunku do przyjaciela, czy kochanka w stosunku do kochanki, rozumieją się same przez się.

W świetle uwag powyższych można by powiedzieć, że im bliższy uczuciowy stosunek między ludźmi, tym łatwiej między nimi o czyn egoistyczny a tym trudniej o altruistyczny. Tereny, na których mamy najczęstsze okazje do czynów altruistycznych nie pokrywają się tedy z terenami, na których szczególnie łatwo przejawić swój egoizm. Formułując w innych jeszcze słowach tę samą myśl, można by powiedzieć, że czyn egoistyczny polega na przenoszeniu na ludzi sobie bliskich tego stosunku, jaki łączy ludzi w stosunkach bezosobistych, bądź też osobistych, ale wrogich, podczas gdy w czynie altruistycznym przenosimy stosunki, jakie nas łączą z ludźmi uczuciowo bliskimi bądź na ludzi, z którymi nie łączą nas żadne węzły emocjonalne, bądź na ludzi, z którymi znajdujemy się w otwartym konflikcie.